



maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 30 maja 1948 r.

Nr 21



Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament

O, pochwalony bądź, Jezu Chryste,
Coś za nas Krew dał i Ciało czyste,
Coś je przemienił na chleb i wino,
Abyś nas zbawił za swą przyczyną.
O, pochwalony zawsze i wszędzie,
Niech Przenajświętszy Sakrament będzie,
Syn Boży, który to schodzi z nieba,

Przebywa wśród nas w postaci chleba,
Co wśród ołtarzy mieszka tak skromnie
I choćby codziennie pragnie przyjść do mnie
I w moim sercu zamieszkać skrycie.
By mi wyjednać po śmierci życie.
O, pochwalony zawsze i wszędzie,
Niech przenajświętszy Sakrament będzie.

P. W.

Basia na procesji Bożego Ciała

Z upragnieniem oczekiwała Basia święta Bożego Ciała, bo w tym roku miała pierwszy raz zobaczyć uroczystą procesję. Skoro nadszedł ten piękny dzień wstała wcześniej niż zwykle, ubrała się w odświętną sukienkę i poszła z mamusią do kościoła. Basia była jeszcze mała, wiedziała jednak od matki, że w dniu tym kapłan wyniesie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w uroczystej procesji na ulice miasta, ażeby Mu wszyscy wierni publicznie cześć oddali. Nigdy jeszcze Basia takiej procesji nie widziała. Skoro weszła do miasta, spoglądała ze zdziwieniem na domy przystrójone zielenią, wiencami i pięknymi kwiatami. Na ścianach niektórych domów wisiały obrazy, a w oknach paliły się świece. Matka pokazała jej także cztery ołtarze ustawione w rynku, przybrane pięknie kwiatami i zielenią. Do kościoła wejść nie mogły, gdyż był przepełniony, stanęły więc w pobliżu i czekały, aż procesja wyruszy. Wkrótce odezwały się dzwony, a z kościoła poczęli wychodzić członkowie bractw, niosąc chorągwie, obrazy i ołtarzyki. Jakie to wszystko piękne. Różnokolorowe chorągwie powiewały lekko, jak gdyby znak dawały, iż Pan Jezus się zbliża. Obrazy przelicznie wyglądały, zwłaszcza obraz Matki Boskiej, który niosły dziewczynki ubrane na białe. Dalej szli ludzie z płonącymi świecami, a tuż przed kapłanem gromadka dziewczynek w białych sukienkach z koszyczkami, pełnymi kwiatów. Pochylały się one co chwila, sypiąc kwiatki. Lecz czy wszystkich zwracały się ku kapłanowi, niosącemu Najśw. Sakrament. Przybrany w białe szaty kościelne postępował zwolna pod baldachimem. W około rozlegał się śpiew „Twoja cześć chwała“.

Kiedy kapłan przechodził obok miejsca, gdzie stała Basia, matka rzekła z cicha:

— Uklęknij i pochyl główkę, bo Pan Jezus przechodzi.

Basia uradowana oddała pokłon Panu Jezusowi i chciała pójść zaraz za kapłanem, lecz ludzi było bardzo dużo, a matka bała się o swą córeczkę, szły więc zdala za procesją, śpiewając nabożnie. Procesja zatrzymała się przy pierwszym ołtarzu; tam odśpiewał kapłan ewangelię, następnie ruszono do drugiego, trzeciego i czwartego ołtarza. Na koniec udzielił kapłan błogosławieństwa Najśw. Sakramentem wszystkim zgromadzonym i procesja wróciła do kościoła.

Matka z Basią weszły jeszcze do kościoła aby wysłuchać jeszcze cichej Mszy św., a po skończonym nabożeństwie wróciły do domu.

Basia była uszczęśliwiona i po drodze tylko o procesji rozmawiała. Wreszcie zapytała:

— Mamusiu, pozwolisz mi za rok sypać kwiatki Panu Jezusowi razem z innymi dziewczynkami?

— Bardzo chętnie, — odpowiedziała matka, — lecz za rok będziesz jeszcze za mała, może za dwa lub trzy lata.

— Ach, mameczko, zawołała Basia, — bardzobym chciała teraz, dopóki jestem mała. Widziałam dzisiaj, jak małe dziewczynki szły najbliższej Pana Jezusa, a ja pragnęłabym być bardzo blisko.

— Matka przyrzekła Basi sprawić jej wielką radość w przyszłym roku, a Basia cieszy się już teraz i smutno jej tylko, że musi czekać tak długo.

Esém

Biała sukienka

2) Ciąg dalszy.

Co się stało Alu? dobre serce Irki nie mogło znosić widoku cierpienia wokoło, to też i teraz z niepokojem i gorliwą chęcią pomocy złożyła dłoń na ramionach smutnej koleżanki.

E, nic takiego — tylko — może to głupio z mej strony, ale widzisz martwię się bardzo, że nie będę mogła brać udziału w procesji.

Nie będziesz mogła, dlaczego? — Irka przejęta już do głębi niedolą towarzyszek.

Bo... Ala zawahała się chwilę... bo nie posiadam białej sukienki a mamusia, a mamusia powiedziała mi dziś rano, że nie

jest w stanie mi jej kupić. Och biedna Alu — zawahała się Irka przez dłuższą chwilę. Czekaj ja jakoś temu zaradzę.

Zaradzisz? Jak Irko? Ale zagadniętej nie było już w klasie. Z rozmachem wpadła do dużej, rekreacyjnej sali, gdzie wszystkie uczennice zebrane były na wielką pauzę. Jej dźwięczny głos proszący o ratunek dla Ali rozlewał się po sali szerokim echem.

Niejedna, większość przecie dziewczynek z całego serca pragnęła pospieszyć z pomocą — lecz żadna z nich jako córka niezamożnych rodziców nie posiadała drugiej, odpowiedniej na tę uroczystość sukienki. Zaczęły radzić zakłopotane.

W pewnej chwili do Madzi podbiegła jej młodsza siostrzyczka Halszka. Madziu — wiesz co? mamy przecież dostać na ten cel

nowe sukienki. Mogłabyś poprosić mamusi o darowanie swojej dawnej Ali. Ja bym zaraz to zrobiła, ale moja będzie dla niej za mała.

Cicho bądź. Madzia niespokojnie rzuciła wzrokiem wokoło w obawie czy koleżanki nie dosłyszały słów Halszki, a potem niechętnie spojrzała na siostrę. Także pomysł. Ani mi w głowie. Obydwie mi będą potrzebne.

Piłka

Rozległ się dzwonek. W jednej chwili zabawa na boisku przed wiejską szkołą została przerwana. Dzieci żwawo, lecz spokojnie, wchodzą do klasy. Książki i zeszyty już przygotowane. Słychać dość głośny szepł powtarzanej lekcji i cichy, żalony płacz małego Rafałka. Po chwili do klasy weszła nauczycielka, która mieszkała po drugiej stronie budynku szkolnego. Z miłym, łagodnym uśmiechem spojrzała na swą gromadkę, liczącą trzydzieści kilkoro dzieci, i natychmiast zwróciła się do płaczącego chłopczyka.

— Co ci to, Rafałku? Czego płaczesz? Jaka krzywda ci się stała?

Rafałek wstał i wyszeptał tylko jedno słowo: — Piłka...

Rezolutna Olesia wyjaśniła tę sprawę.

— Proszę pani, zginęła mu piłka, taka

Madziu — jak możesz...

Zostawcie... jedna z nich niechętnie skinęła ręką. Znać ją przecież. Poradźmy sobie same.

Sprawa ta nie dawała Halszce spokoju. W powrotnej drodze ze szkoły poruszyła ją przed Madzią raz jeszcze. Dlaczego nie chcesz tego zrobić dla Ali? zapytała trochę niepewnie. (dokończenie nastąpi).

niedużą piłeczką, chłopcy bawili się nią na boisku, a gdy dzwonek zadzwonił, Rafałek chce, aby mu piłkę oddano, a ona przepadła, jak kamień w wodę.

Pani wysłuchiwała uważnie i rzekła: — Nie płacz, Rafałku, na pewno piłka się znajdzie, będziemy po lekcjach wszędzie jej szukali...

To mówiąc, pani spostrzegła, że rudowłosego Filipka, który siedział sam w ostatniej ławce przy oknie, zaczerwienił się mocno i schylił głowę.

No, teraz czas do roboty, nieprawdaż, dzieciaki?

— Tak, tak! — odpowiedziały wesole dzieci.

Zarówno pani, jak i dzieci, szczerze współczuły Rafałkowi, bo dobry i miły był to chłopczyk, zawsze grzeczny i posłuszny, nigdy nikt nie skarżył się na niego; za to rudy Filippek był to psotnik nie lada i często dokuczał Rafałkowi. Po skończonych lekcjach pani zaproponowała swej gromadce ogólną zabawę w „kotka i myszkę“. Radosny gwar zapanował w klasie, która w jednej chwili opustoszała, Filippek zaś nieznacznie i niespostrzeżenie wsunął piłkę do teczeki Rafałka, i czym prędzej wybiegł na boisko, gdzie właśnie wśród śmiechu rozpoczęła się gonitwa kotka za myszką. Gdy niedługo potem dzieci rozbawione i zarumienione wróciły do klasy, Rafałek wykrzyknął: — Proszę pani, jest już moja piłka! Znalazła się!

— No, widzisz, Rafałku! Szkoda było leż! Cieszymy się wszyscy wraz z tobą z odnalezionej zguby. — A potem pani zapytała surowo: — Filipku, to ty?...

— Tak, to ja! — odrzekł chłopiec, przezwyciężając nagle wrodzoną chętkę do kłamstwa i wszelkich wykrętów i dodał ciszej: — Przepraszam cię Rafałku!

— Ja na ciebie wcale się nie gniewam! — odpowiedział chłopczyk.

— O, tak to lubię. A więc wszystko teraz w porządku, — mówi pani, — doskonale! A ty, Filipku, chodź do mnie!

Ze spuszczoną głową, zawstydzony mały winowajca stanął przed panią.

Pani dość długo i cicho mówiła coś Filipkowi, lecz dzieci tego dosłyszeć nie mogły.

M. Ch. S.



Wesoly „Dżek“ — przyjaciel dzieci

Najświętszy dzień

(Na uroczystość pierwszej Komunii św.)
Zejdź po raz pierwszy do mnie, mój Chry-
(ste,

Zejdź i uszczęśliw swą dziecinę,
Duszę mam bładą, serce mam czyste,
O racz w nim przyjąć gościnę!
Cicho, cichutko już dzwoni dzwonek,
Zbawiciel z nieba już schodzi w gości,

Szczęśliwa chwila, radosny dzionek,
Idzie Bóg, źródło miłości....

Co za cud! Jezu przyszedłeś do mnie...
Kocham Cię, kocham nad wszystko w

(świecie,

Chcę żyć bez grzechu, kochać ogromnie,
Błogosław. Jezu Twe dziecię!

P. W.



Grupa dzieci z par. św. Krzyża w Gorzowie.

UŚMIECHNIJ SIĘ!!!



W domu na codzień

„Cicho bębnie“! woła matka w złości
bijąc dziecko.

Ojciec: „jakkż możesz wymagać, ażeby
bęben był cicho, gdy w niego bijesz“?

W pociągu

Kobieta w wagonie: żeby też dzisiaj nie
było jakiego zderzenia pociągów!

Pasażer: Czemu dziś tak się boicie zde-
rzenia?

Kobieta: Bo wiozę kosz jaj, więc oba-
wiam się by się nie potłukły, brzmiała
odpowiedź

Historia bez słów

(Dokończenie)

